Rok XV. We Lwowie, dnia 22. marca 1907. Nr. 12.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku. Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

MOWA
J. E. X. Arcybiskupa Dr. Józefa Bilczewskiego
wypowiedziana w Sejmie dnia 14-go b. m.

Kiedy w zeszłym roku na zgromadzeniach w Królestwie Polskiem radzono nad tem, jaki ma być przyszły typ szkoły narodowej, padły także głosy, domagające się szkoły bezwyznaniowej. Wiem, że wtenczas ludzie nawet liberalni, ale rozumnie swój naród miłujący, potępili te hasła, jako zbrodnię na dzieciach i na ojczyźnie. Szkoda tylko, że tego nie powiedzieli dość głośno. Wyręczył ich dopiero robotnik, który swą mowę, wygłoszoną w Częstochowie, 15 sierpnia 1906, przy poświęceniu sztandaru Związku robotników zakończył w imieniu swych braci słowy: My chcemy Boga w rodzin kole, my chcemy Boga w książce, w szkole, my chcemy Boga w wojsku, w sądzie, w rozkazach królów i w księgach praw... My chcemy Polski nie byle jakiej, ale szczerze katolickiej.

Także u nas w Galicyi, gdybyśmy naprawdę cały lud zawezwali do głosowania i zapytali go, jakiej on żąda szkoły, otrzymalibyśmy prawie jednomyślną odpowiedź, że nie tylko nie godzi się, żeby dzieciom szkolnym ujęto nauki religii, ale przeciwnie żąda jej jeszcze więcej. (Głosy: Tak jest! Brawa) „Przecież całe życie nasze spoczywa na religii", pisali do mnie kilka dni temu włościanie z powiatu podhajeckiego, dopraszając się dla swojej wsi osobnego kapłana.

Takie było też dotychczas przekonanie tego wysokiego Sejmu. Dowodem choćby te doroczne odwoływania się komisyi szkolnej i posłów pojedynczych do biskupów, aby zabezpieczyć i uregulować naukę religii w szkole. W głosach tych była krytyka nieraz przyostra, a czasem nawet niesprawiedliwa, bo nie dość uwzględniająca wszystkie trudności, jakie duchowieństwo ma do zwalczenia tam, gdzie w jednej parafii musi obsłużyć szkół kilka, kilkanaście, a nawet przeszło dwadzieścia, znacznie odległych od kościoła parafialnego. Wyjątki, nie spełniające należycie swoich obowiązków, są w każdym stanie. — Ale też każdy biskup mógłby przywieść nazwiska kapłanów, których tylko nadmierna praca wpędziła przedwcześnie do grobu. Mimo wszystko jednak te apele, z jakimi wysoka Izba występuje do biskupów, abyśmy religii uczyli i więcej i lepiej, mnie nie smucą. Lęk ogarnąłby mnie dopiero wtedy, gdy o nauce religii w naszym Sejmie grobowe nastało milczenie. (Głosy: Bardzo słusznie!). Czynią też biskupi wszystko, co jest w ich mocy. aby jak najrychlej ulepszyć plany, metodę i podręczniki do nauki religii. Wyrazem tej troski o religijne wychowanie dziatwy jess też osobny list pasterski całego episkopatu do księży katechetów, który się niebawem pojawi. Jak szczerze księżom katechetom sprawa nauczania religijnego i podniesienie jego wydatności leży na sercu. dowodem także odbyty niedawno we Lwowie kurs katechetyczny. Wysokiej Radzie szkolnej składam na tem miejscu serdeczną podziękę za ułatwienie księżom katechetom uczestnictwa w tym zjeździe. Jest nadzieja, że kursa te przemienią się w stałą instytucyę i ujęte w system, przyczynią się niemało do pogłębienia teoretycznego i praktycznego wykształcenia księży katechetów.

Ale choćbyśmy biskupi i kapłani zaraz jutro podnieśli nauczanie i wychowanie religijne na same szczyty dydaktyczne i pedagogiczne, choćby nas nawet tyle było duchowieństwa, iżbyśmy najregularniej, przynajmniej raz w tygodniu, mogli odwiedzić każdą szkółkę w parafii, to jeszcze nie osiągniemy wszystkich tych owoców naszej pracy, jakich ten wysoki Sejm i kraj niemal cały od nas się domaga. Dlaczego? — Bo nam trzeba więcej godzin dla religii. Pytacie, panowie, ile ich chcemy? — Nam trzeba wszystkich godzin całego tygodnia od pierwszej do ostatniej i tak przez rok cały.

Więc biskupi chcą, żeby kraj szkołę oddał pod wyłączne rządy księży! Nie — przezacni panowie. Nam nie o rządy osobiste chodzi. Nam wystarczy, jeśli Chrystus i Jego zasady wciąż w szkole i w społeczeństwie będą górą. My zadowolimy się wtenczas choćby ostatniem miejscem, bo wiemy, że społeczeństwo wierzące swoich kapłanów nie skrzywdzi.

Jeśli jednak panowie szczerze chcecie, żeby wiara katolicka zrosła się z istotą dziecka i dostarczyła mu sterniczych zasad tak niezachwianych na całe życie, iżby, gdy szkołę opuści, młodzieńcem już i człowiekiem dojrzałym dzia-

łało zawsze i wszędzie pod bezpośrednim a ciągłym ich wpływem i nigdy im się nie sprzeniewierzyło, jeśli tego szczerze chcecie, to musicie na religię w każdej klasie w pewnej mierze przeznaczyć wszystkie godziny tygodnia. Tylko bowiem pod tym warunkiem wywiera religia trwały wpływ zbawienny na duszę dziecka, jeśli ono ją czuje w każdym przedmiocie, czyli kiedy wiedza, której szkoła udziela, tak jest zharmonizowana, że każda jej gałąź wykład katechety dopełnia, podtrzymuje. Znaczy to innemi słowy, że biskupi zadowolimy się przy obecnym braku duchowieństwa nawet dwiema godzinami nauki religii udzielanej przez kapłana, jeśli w pracy koło religijno-moralnego wykształcenia i wychowania dziatwy i rodzice i całe świeckie grono nauczycielskie stale wspierać nas będą.

A nie brak nauczycielowi, nauczycielce do takiej pomocniczej pracy sposobności. — W ich mocy jest każdą czytankę przepromienić miłością Boga i Kościoła katolickiego. Nawet przy nauce rachunków nauczyciel może dopełniać lekcyę katechizmową i umacniać w duszy dziecka poczucie sprawiedliwości społecznej, przypominając mu, że nie wolno nigdy mnożyć majątku z krzywdą bliźniego, i że nawet z tego, co się godziwem dodawaniem pomnożyło, trzeba zawsze umieć odjąć i oddzielić część znaczną do dobra powszechnego. (Głosy: Doskonale! Brawa).

Nie waham się nawet powiedzieć, że trwały dobry rezultat wychowania religijnego prawie nie tyle od nas kapłanów zależy, jak raczej od atmosfery, jaka panuje w domu rodzicielskim i od tych, których instrukcya szkolna tak pięknie nazywa duszą szkoły, t. j. od nauczyciela, od nauczycielki.

Aby jednak nauczyciel spełnił należycie szczytną misyę religijno-moralnego współwychowawcy, dwóch potrzeba rzeczy. Najpierw, musi sam być głęboko wierzącym katolikiem, powtóre musi czuć się w swym zawodzie szczęśliwym, zadowolonym.

Co do kwestyi pierwszej mogę stwierdzić, że przeważna większość nauczycieli ludowych i nauczycielek z całą życzliwością odnosi się do wiary katolickiej. Są i tacy, konstatuję to z radością, którzy jakby drugi, dobry kapłan we wsi czy w mieście pomagają duszpasterzom w pracy religijnej i społecznej, błogosławieni przez rodziców, kochani przez dziatwę. Za wyjątki niechętne Kościołowi nie myślę czynić odpowiedzialnym całego czcigodnego stanu nauczycielskiego. Ufać nam też, że nauczyciele zawsze odtrącą od siebie wszelkie sojusze ofiarowane im przez ludzi, podnoszących hasła Kościołowi i narodowi wrogie, albowiem wyszłyby one na zgubę społeczeństwa, a także całego stanu nauczycielskiego. (Brawa).

Dowodem zaufania, jakie episkopat żywi do stanu nauczycielskiego, jest i to, że ile razy zachodzi konieczna potrzeba, odwołujemy się do pomocy nauczycieli i powierzamy im misyę zastępczego nauczania religii. Płaca za to nauczanie była dotychczas prawie żadna. Ufam, że na wniosek episkopatu, przyjęty przez komisyę szkolną, także wysoka Izba przynajmniej podwoi to wynagrodzenie z funduszu szkolnego krajowego.

Na pytanie drugie, czy mianowicie nauczyciele czują się szczęśliwi w swoim zawodzie i co a tem idzie, czy ich praca przynosi wszystkie owoce, jakie przynosić powinna, odpowiedź ścisłą i dokładną w pierwszym rzędzie dać mogą bezpośredni ich przełożeni. Ja wiem tylko, że, aby pracować z całą ochotą, żeby módz okazywać dziatwie stale oblicze pogodne i prawdziwie ojcowskie, do tego potrzeba, prócz miłości swojego zawodu, jeszcze takiego przynajmniej utrzymania, któreby pozwalało zaspokoić nauczycielowi i jego rodzinie skromne a słuszne i sprawiedliwe wymagania. Głód, ciężka codzienna troska o los najbliższych odbiera siły, czas, spokój każdemu, a więc i nauczycielowi.

Nie będę tu szerzej uzasadniał potrzeby podniesienia płac nauczycieli. Jest to kwestya prostej sprawiedliwości. Przyznają to w tej Izbie wszyscy. Jak życzliwe wobec niej zajęli stanowisko biskupi kraju dowodem kilkakrotne ich w tej sprawie przemówienia a także i ta okoliczność, że nie wahali się zwrócić na nią uwagi ludu nawet z ambon w orędziach pasterskich. Możemy tylko ubolewać, ze to podniesienie płac nie jest tak znaczne, jak tego całem sercem pragnęliśmy. Krzywdę jednak wyrządziłby temu Sejmowi, ktoby śmiał podać w podejrzenie jego życzliwość dla stanu nauczycielskiego. Jeśli nie spełnia wszystkich jego żądań, to jedynym powodem ciężkie położenie finansowe kraju.

W sprawie nauczycielek księża biskupi od początku byli zdania, że nie należy innej wobec nich stosować miary, raz dla tego, że przyznana nauczycielom płaca wogóle nie wybiega poza minimum egzystencyi, a dalej, ponieważ władza szkolna i głosy posłów niejednokrotnie zaznaczyły, że jak kwalifikacyami, tak i skutecznością swej pracy nie stoją niżej od nauczycieli. Biskupi możemy osobno jeszcze podnieść z własnego doświadczenia, zebranego podczas wizytacyi kanonicznej, że w nauczycielkach kraj posiada szermierki niezmordowane, oddające ludowi prawie wszędzie usługi nieocenione przez swą pełną poświęcenia pracę wychowawczą. Słyszy się nieraz, że one częstsze od nauczycieli biorą urlopy. Ale mi też nie tajno, że niejedna z nich znitczczyła zdrowie nieraz i dlatego, że własnym trudem bez wszelkiej pomocy materyalnej ze strony kraju, obok pracy codziennej w szkole uzupełnia jeszcze wykształcenie swe zawodowe. Nie mogę się też zgodzić na zdanie, że nauczycielki z nielicznymi wyjątkami są wolne od obowiązków utrzymania rodziny. Zdaje się mi, że raczej wyjątkami są te, których rodzina nie potrzebuje pomocy. A jeśli utrzymanie rodziny najbliższej stanowi tak wielką zasługę, to chyba nie małą jest i to pełne zaparcia siebie samych dzielenie się chlebem z matką, siostrą, które za to są biednej nauczycielce rzuconej na wieś nieraz jedyną podporą i ochroną w walkach życia.

Biskupi wreszcie i z tego powodu oświadczyliśmy się zaraz od początku za płac równością, ponieważ znamy całe zastępy nauczycielek, które poza szkolną pracą swą obowiązkową bezinteresownie poświęcają siły i czas, ucząc w szkołach analfabetów, przysposabiając najbardziej zaniedbane dzieci do spowiedzi i Komunii świętej i okrywając je nieraz odzieżą której setki sztuk co roku własną szyją ręką.

Gdybyśmy więc tym szlachetnym pracownicom dali płacę choćby o dziesięć procent niższą od płac nauczycieli to mogłoby je prawie słusznie ogarnąć poczucie krzywdy i zniechęcenie.

Kiedy radzimy nad polepszeniem płac nauczycieli, nie wolno nam też zapomnieć o katechetach i duszpasterzach, uczących dziatwę religii. Episkopat całego kraju wygotował w tej kwestyi osobny memoryał, którego tylko z tego powodu na razie nie przedłożyłem wysokiemu Sejmowi, ponie-

waż Rada szkolna krajowa podnosi słusznie, że dotychczasowe ich pobory są niewystarczające i że także przez wzgląd na ich studya akademickie należy podwyższyć im płace, dodatki pięcioletnie i na mieszkanie i zapewnić im już przy nominacyi takie korzyści służbowe, iżby się przywiązało ich do szkoły, a nie zniewalało do oglądania się za korzystniejszemi nieraz posadami duszpasterskiemi.

Konieczną dalej rzeczą, żeby kapłani, zastępujący stałego katechetę, jeśli nie są zajęci w duszpasterstwie, otrzymywali pełne pobory, przywiązane do tej posady, którą czasowo zajmują i to także w szkołach ludowych czteroklasowych, bo inaczej nie podobna na te zastępstwa znaleźć kandydatów.

W interesie szkoły należy też obmyśleć stosowniejsze wynagrodzenie dla katechetów za godziny nadobowiązkowe ponad ich tygodniowe *maximum* godzin dwudziestu czterech.

Sprawą wreszcie prawie donioślejszą jeszcze dla zabezpieczenia systematycznego i potrzebom społeczeństwa odpowiadającego nauczania religii w szkołach ludowych, jest ściśle skodyfikowanie w tym względzie obowiązków duchowieństwa parafialnego i wynagrodzenia za tę pracę, jeśli ona istotnie jest nadmierną.

Według obecnie obowiązujących postanowień duchowieństwo parafialne ma udzielać nauki religii bezpłatnie nietylko w szkołach jedno dwu, trzy i w pierwszych trzech klasach szkół czteroklasowych, istniejących w jego siedzibie, ale także we wszystkich podobnych szkołach, znajdujących się w gminach, należących do tej samej parafii, choćby tych szkół było nawet więcej niż dwadzieścia. Jest to ciężar zbyt wielki, jeśli zważy się jeszcze, że przy złych drogach duszpasterze tracą nieraz na dojazd do jednej szkoły niemal dzień cały.

Otóż chodzi o to, żeby ustawą oznaczyć pewne maximum godzin, które proboszcz, administrator czy wikaryusz byłby obowiązany udzielać w szkołach ludowych zadarmo, podczas gdy za każdą godzinę tygodniowo ponad ten wymiar miałby prawo do wynagrodzenia. Podobne określenie granic rzeczonego obowiązku zawiera już ustawodawstwo szkolne niektórych krajów koronnych. I tak, oznacza n. p. ustawa krajowa w Dolnej Austryi siedm godzin tygodniowo jako maximum bezpłatnych godzin dla każdego duszpasterza, a za każdą dalszą godzinę przyznaje co najmniej 60 koron remuneracyi.

Macie panowie prawo żądać od kapłanów, poświęcenia, ale też zechciejcie ułatwić im opłacenie przynajmniej kosztów leczenia, bo coraz częstsze przykłady stwierdzają, że nawet najsilniejsi w krótkim czasie niszczą zdrowie ciągłymi do szkół wyjazdami w deszczu i mrozie.

Dalej, jeśli duchowieństwo parafialne ma uczęszczać do szkoły ludowej o ile możliwe regularnie, należy mu zapewnić i ułatwić dojazd do szkół w obrębie parafii. Dzisiaj koszta za dojazdy winny być pokrywane przez strony konkurencyjne. O potrzebie świadczenia i o wysokości wynagrodzenia postanawia Rada szkolna okręgowa, wydając orzeczenie na podstawie przeprowadzonej ze stronami rozprawy konkurencyjnej. Datki te, przeznaczone na dojazdy, ściąga od stron, a następnie wypłaca duszpasterzowi przewodniczący Rady szkolnej miejscowej. Otóż proceder ten nader skomplikowany a nieraz narażający duchowieństwo na szykany i upokorzenia, należałoby zmienić w ten sposób, żeby ściąganie i wypłacanie odnośnych kwot było wyjęte zupełnie z pod wpływu czynników miejscowych. Mogłyby mianowicie c. k. kasy podatkowe pobierać je od kontrybuentów przy opłacaniu przez nich podatków i bezpośrednio wypłacać do rąk uprawnionego duszpasterza. Przy tem, należałoby w ustawie krajowej ściśle określić, przy jakiej odległości budynku szkolnego od plebanii lub wikaryówki, a względnie od mieszkania samoistnego katechety ma przysłużać prawo żądania podwód lub odpowiedniego za nie wynagrodzenia.

Ubolewamy, że wszystkie te kwestye jeszcze na tej sesyi nie przyszły pod obrady Wysokiej Izby. Znane nam trudności. Nie chcielibyśmy też biskupi niczem opóźnić dojścia do skutku już teraz podniesienia płac nauczycieli.

Niektóre jednak z życzeń episkopatu Wysoki Sejm przynajmniej w części już teraz może spełnić, przyjmując n. p. wniosek komisyi szkolnej, żeby Rada szkolna krajowa katechetom tymczasowym, którzy nie są zajęci w duszpasterstwie, przyznawała wynagrodzenie, równające się płacy katechety stałego, którego miejsce zastępują i to we wszystkich szkołach ludowych, nie wyłączając czteroklasowych.

Co do kwestyi zaś lepszego wynagradzania stałych katechetów, co do przyznawania wynagrodzenia proboszczom i wikaryuszom za naukę religii ponad 6 czy 7 bezpłatnych godzin tygodniowo, co do lepszego uregulowania kosztów za podwody, Wysoka Izba raczy polecić Wydziałowi krajowemu, aby odpowiednie wnioski w myśl przedłożenia Rady szkolnej krajowej i życzeń episkopatu przedłożył Sejmowi już na najbliższej sesyi w jesieni.

Z podniesieniem płac nauczycieli i duchowieństwa zajętego przy szkole spadnie na kraj znaczny ciężar. Ale ufać nam, że jeśli jaki wydatek dobrze się społeczeństwu opłaci, to w pierwszym rzędzie ten, łożony na cele oświaty. Od nauczycieli bowiem, którym damy wszystko, co tylko kraj bez rzeczywistej swej ruiny finansowej dać może, będziemy mogli żądać jeszcze z większym naciskiem, aby w ścisłem przymierzu z Kościołem i rodziną siły swoje całopalnie poświęcali szkole. (Brawa). Spartanie, kiedy nieprzyjaciel zażądał od nich, aby dzieci swe wydali na zakładników, odpowiedzieli: dzieci wam nie damy, bobyście je popsuli.

My do naszych nauczycieli i nauczycielek wołamy: powierzamy wam to, co mamy najdroższego, to jest: naszą dziatwę, bo wierzymy, że nam zwrócicie ją nie popsutą, ale tak uszlachetnioną i przysposobioną, żeby za wytyczne dążenie w życiu brała zawsze cele nie egoistyczne lub klasowe, ale pomyślną przyszłość całego kraju i narodu, a ku osiągnieniu tej lepszej przyszłości żadnej ofiary nie miała za ciężar, ale każdą za chlubę, radość, zaszczyt. (Rzęsiste brawa i oklaski).

Duszpasterze a wybory.

Oto wstępujemy w okres czasu, w którym cały naród męski powołany jest do brania udziału w rządzie, w uchwalaniu ustaw, przez wybór posłów. Wskutek tego dzisiaj nawet parafie najspokojniejsze, uczciwie i cicho na roli pracujące, poczną i muszą się budzić i politycznie uświadamiać.

Wybory oderwą ich od zwyczajnych zajęć, rozbudzą żądzę politykowania, gdyż rozmaici politycy włóczą się już od wsi do wsi, agitują za tym lub owym kandydatem na posła, czerniąc jego współzawodników. Okres ten można nazwać śmiało demoralizującym ludność!

W każdej większej wiosce — w każdej niemal parafii wyrasta jakiś »nadczłowiek« polityk na drożdżach żądzy posłowania; obchodzi wsi okoliczne i werbuje wyborców pod swój sztandar. Chorągwią wywieszaną najczęściej, są teorye »Przyjaciela ludu« »Prawa ludu« »Naprzodu« »Gazety chłopskiej«, bo te szmaty literackie nasyłają »gratis« do każdej gminy.

W każdej wsi urządzają różne przybłędy poufne posiedzenia partyi ludowców, na których wyklinają panów, bo ci »zgubili Polskę«, bo »wszystko złe na chłopa, sprowadzili«, bo »oni rządzą źle« »o chłopa nie stoją« itp. Przestrzegają i przed księżami, bo „oni z panami trzymają" i dlatego urządzają się tak cicho, żeby ksiądz nic nie wiedział, bo mógłby i na to zgromadzenie przyjść i wykazać fałsz teoryi polityków domokrążnych, — lub wybierają czas, kiedy ksiądz zajęty w kościele w niedzielę i święta, w czasie sumy, obiadu, katechizacyi, nieszporów. To znów chłop zadziera czuprynę, butnie woła: »chłopy razem!« »my siułą« »my górą« „rządy nasze" »chłop niech chłopa wybiera — panowie niech sobie wybierają panów, księża księży« itp. Tak sieje się nienawiść klasową i stanową po parafiach, po miasteczkach, nienawiść, której następstwa strasznie smutne dla narodu i dla Kościoła. Co gorsza, **nauczycielstwo wiejskie** zaciągnęło się przeważnie pod sztandar ludowców i śpiewa również na tę nutę! A my duszpasterze co na to? My widzimy bardzo dobrze, że źle się dzieje. Widzimy najgorsze skutki rozdwojenia, nienawiści, zacietrzewienia — upadek moralności i pobożności. I cóż, czy nic nie robimy, żeby przeciwdziałać tej robocie szkodliwej? Wiemy, że są ludzie, nawet wysoko stojący, którzy nas o bezczynność posądzają: inni żądają i oczekują od nas rzeczy niemożebnych, bo siły nasze przechodzących, lub, takich, które nie licują z naszem powołaniem. Mało nas jest na parafiach a pracy mamy zbyt wiele! My przykuci w konfesyonałach, bo to okres spowiedzi wielkanocnej, a trzeba wiedzieć, że mimo wszystkich agitacyi przecież ludność nasza tego obowiązku katolickiego nie lekceważy i garnie się tak tłumnie, że aż konfesyonały trzeszczą. My przykuci w **kancelaryach**, bo rządy i sądy dają nam taki nawał pracy biurowej zwłaszcza w parafiach większych, że proboszcz od biurka nie może odejść. My rozrywani do szkół, o ile czas pozwoli, bo tych już tyle się namnożyło, że liczba godzin tygodniowych religii dorównywa liczbie godzin nauczyciela, który tylko »ad hoc« postanowiony i płatny narzeka na przeciążenie i utratę sił fizycznych, podczas gdy duszpasterz uczyć musi bezpłatnie.

My pracujemy i w kółkach i czytelniach i kasach Raiffaisena i w różnych stowarzyszeniach i Radach, które nie obchodzą się be księży i gdzie obecność księdza jest potrzebna.

Wobec tego na polityczne uświadamianie, na kontragitacyę zbyt mało mamy czasu. Mimo to żadnej sposobności nie opuszczamy, czy w konfesyonale, czy w kazaniach, czy w urzędowaniu i pogadankach z parafianami, aby im wykazać, skąd i jakie wierze i moralności grożą dziś niebezpieczeństwa i jak ma wobec nich zachować się Polak katolik. My wiemy, że prądów, jakie przynosi duch czasu, nie powstrzymamy i uznajemy za potrzebne, iść z tymi prądami i kierować nimi o tyle, o ile obowiązki nasze pozwolą i o ile to z powołaniem naszem da się pogodzić.

Nie od rzeczy też będzie, jeżeli doniosę szan. Czytelnikom że w naszym dekanacie (łąckim), na zgromadzeniu odbytem w Jazowsku 25. lutego br. uchwaliliśmy jednogłośnie w okresie wyborczym urządzać pogadanki polityczno-ekonomiczne w każdej wiosce, na które zaprosimy gospodarzy i pełnoletnią młodzież męską tej wioski. Wobec nowej ustawy o ochronie wyborów i zgromadzeń, wywieszonej w każdej gminie, nie potrzebujemy obawiać się awantur ze strony jakichś niepowołanych przybłędów, bo według § 15 i 16 tejże ustawy można go wyprosić i do głosu nie przypuścić. Temi pogadankami lub wiecami, które śpiewami, »brawami« „hańbami« można urozmaicić, zamierzamy osiągnąć, o ile się da, następujące rezultaty:

1. Przekonać powołanych do wyborów, że mają ścisły obowiązek w sumieniu spieszyć do urny wyborczej, inaczej zgrzeszyliby niedbalstwem, niespełnieniem obowiązku. Tu trzeba będzie wyjaśnić znaczenie parlamentu — znaczenie ustaw przez niego uchwalonych — streścić ustawę wyborczą, co może referować każdy pisarz gminny.

2. Pouczyć, jakie są stronnictwa w kraju, które ubiegać się będą o mandaty, skąd się wzięły, jakie ich są cele i programy?

3. Wykazać, że z socyalistami, ani z ludowcami nie może łączyć się ludność chrześcijańska, bo ich działalność zgubna jest i dla religii i dla narodu naszego.

Znakomitą przysługę odda nam tu list pasterski ks. Biskupa tarnowskiego z r. 1903, wykazujący, jak zgubna jest robota ludowców- dalej broszura: »Nasze stronnictwa polityczne. Ludowcy, ich zasady i dążności«, której dostarczy redakcya »Głosu Narodu«. Chwila obecna nadaje się najlepiej do rozpowszechnienia tych broszur wśród ludu.

4. Zaznajomić lud z programem Centrum ludowego, które jest jedynem stronictwem ludowem o charakterze stanowczo katolickim, w tym celu, żeby głosował na tego kandydata, który będzie się trzymał tego programu. Programu dostarczy również Redakcya Głosu Narodu.

5. Zbijać zarzuty, rozsiewane ustnie i pisemnie przez socyalistów i ludowców przeciwko księżom i panom. W tym celu wykazać na podstawie historyi zasługi jednych i drugich, dla Kościoła i ojczyzny położone przez budowę kościołów, fundacye pobożne i humanitarne, ofiary ze krwi i mienia, złożone w obronie wiary i ojczyzny; stwierdzić, że ludzie wykształceni górują swoją inteligencyą nad gminem, że ich więc nietylko odsądzać nie można od spraw publicznych, gdyż by się popełniało wielką niesprawiedliwość, ale pierwszeństwo oddać im trzeba. Narodami rządzi zawsze rozum, wiedza, nie siła i liczba. My księża to uznanie sprawiedliwe i pierwszeństwo

panom patryotom oddajemy i dlatego ciągle piszą ludowcy, że z panami trzymamy. Nie jest jednak prawdą, jakobyśmy z nimi szli przeciwko ludowi, z którego po większej części wyszliśmy, który naszej pieczy jest powierzony, którego kochamy, w którym przyszłość narodu widzimy. Nie mamy żadnego powodu trzymać z panami przeciwko chłopom ani wysługiwać się panom ze szkodą ludu. Wszak od panów nie zależymy tylko od Biskupów którzy również lud kochają. Prawda, że niektórzy panowie są kolatorami i proponują księży na probostwa, ale daje je Biskup, który księdza kolatorowi wybiera. Większa zresztą część parafii dzisiaj wskutek sprzedaży dworów nie ma panów, ale żydów lub chłopów, a ci Biskupów w obsadzaniu probostwa nie krępują. Nie mamy powodu trzymać z panami na szkodę chłopów i dlatego, że są i tacy panowie, którzy utrudniają wielce działalność księży, uchylają się od konkurencyi na kościół i probostwo, sprzeciwiają się uchwałom komitetów kościelnych, zakładają rekursy i z tych powodów żyją w nieprzyjaźni z księdzem, wojnę z nim toczą, więc jakże księża mogą stać po stronie tych panów? Żeby panowie byli przyczyną biedy chłopskiej, to również oszczerstwo, bo przeciwnie widzimy, że więcej panów stosunkowo schodzi na biedę, niż chłopów a obszary dworskie parcelują się między chłopów. Żyjemy wszyscy pod tymi samymi rządami, pod temi samemi prawami. Co boli chłopa, boli i pana i księdza, bo prawa nie robią różnic ani wyjątków. Wspólna bieda jaka nas dotyka, wspólny ucisk narodowy i fiskalny, wspólne potrzeby matki ojczyzny powinny nas ściśle jednoczyć wszystkich pod hasłem: za sprawiedliwość, za wiarę i ojczyznę!

6. Bezwarunkowo konieczną jest solidarność posłów naszych w radzie państwa. O tyle tam będziemy coś znaczyli, o ile razem pójdą wszyscy polscy posłowie. Dlatego od posłów naszych musimy żądać, żeby do Koła polskiego wstąpili. Tych zaś, którzy wołają: „Precz z Kołem polskiem"! musimy piętnować jako zdrajców narodu. Polacy pod Prusakiem nie słuchali nigdy takich agitatorów, nie odłączyli się chłopi od panów i księży, nie czernili jedni drugich ale wszyscy szli solidarnie przy wyborach i w parlamencie.

7. W końcu nie od rzeczy będzie na tych pogadankach osłabić apetyt włościan, których pali żądza honoru i dyet poselskich (a takich jest bardzo dużo) przez to, że się wskaże przymioty potrzebne posłowi do Rady państwa. Trzeba powiedzieć, że poseł powinien posiadać spory zasób wiedzy, znajomość ustaw, biegłość w słowie i piśmie, a nadto dobrze mówić po niemiecku. Inaczej będzie siedział, jak Maciuś za pieckiem, jak ci posłowie ludowców, którzy z niczem po sześciu latach z Wiednia wrócili.

Takiemi pogadankami nie tylko lud oświecimy, ale odciągniemy od niepowołanych polityków i przez to zarówno religii, jak i ojczyźnie oddamy wielkie usługi. A choćbyśmy celu tego nie osiągnęli, spokojnie końca będziemy mogli oczekiwać, mówiąc sobie: „Dixi et salvavi animam meam".

Ks. pleban Pankracy.

Przyp. Red. Z przyjemnością zamieszczamy ten artykuł szan. Korespondenta, spodziewając się, że zachęci on innych jeszcze Księży Proboszczów do zabrania głosu w naszej Gazecie.

Ośmielamy się tylko zwrócić uwagę na to, że musimy w takich pogadankach z ludem w sprawie wyborów unikać najstaranniej wszystkiego, coby mogło wydawać się potwierdzeniem zarzutu naszych nieprzyjaciół, iż tylko panom i księżom przyznajemy prawo do ubiegania się o mandaty poselskie. Zresztą w sprawie agitacyi wyborczej zamieścimy wnet artykuł osobny.

Ustawa o podwyższeniu kongruy.

Nowa ustawa austryacka o podwyższeniu kongruy z dnia 24. lutego 1907 opiewa:

§ 1. Ustanowiony w szemacie I. ustawy z 19. września 1898. nr. 176 dz. u. p. o dotacyi katolickich duszpasterzy *minimalny dochód* dla świeckich i zakonnych księży — dla ostatnich o ile wedle ustawy z 19. września 1898 nr. 176 dz. u. p. kongruę, względnie uzupełnienie kongruy otrzymują — zostaje *po każdych pięciu, przed czasem lub od czasu wejścia w życie niniejszej ustawy*, na duszpasterstwie lub w innej publicznej służbie kościelnej spędzonych latach, aż do włącznie czterdziestego roku służby, *o 100 koron podwyższony.*

Przypadające na podstawie powyższego postanowienia podwyższenie minimalnego dochodu należy się *także po przeniesieniu w stan spoczynku*, jako podwyższenie ustanowionych w szemacie II. ustawy z 19. września 1898 nr. 176 poborów emerytalnych. Podwyższenie to, o ile nie jest pokryte przez dochody, związane stale z wykonywaniem urzędu duchownego, pokrywane będzie z funduszu religijnego, względnie z dotacyi państwowej.

§ 2. Prawo do tego podwyższenia ma być przez duszpasterza przez *wniesienie zeznania*, lub w razie złożenia już tegoż przez zwykłe doniesienie za pośrednictwem Ordynaryatu zgłoszone, i rozpoczyna się *z pierwszym dniem następnego miesiąca*, miarodajnego dla oznaczenia czasu służby.

§ 3. Podwyższenie to zostaje na zawsze lub na pewien oznaczony czas *zawieszone*, jeżeli tak w zwykłem postępowaniu (§ 27. ustawy z 7. maja 1874 nr. 50 dz. u. p.) będzie postanowione. Zwolnienie od skutków takiego orzeczenia jest dopuszczalnem po zasięgnięciu opinii biskupa dyecezyalnego.

§ 4. W razie szczególnych ułomności fizycznych przeniesionego w stan spoczynku duszpasterza, albo gdy zachodzą inne uwzględnienia godne okoliczności, może minister oświaty *wyjątkowo* przyzwolić *wyższe*, aniżeli wedle szematu II. ustawy z 19. września 1898. nr. 176 dz. u. p. przypadające pobory *emerytalne*, jednakże tylko do maksymalnej wysokości 2000 kor.

§ 5. Ustanowione w tej sprawie podwyższenie minimalnego dochodu i poborów emerytalnych od 1. stycznia 1907 w jednej trzeciej, od 1. stycznia 1908 w dwóch trzecich, a od 1. stycznia 1909 w całości wypłacane będzie.

Otóż to nazywa się życzliwością dla kleru — to nazywa się *poprawą jego doli!* Dotąd otrzymywali wikarzy, pracujący po wsiach, 600 koron płacy rocznej, w miastach 700 a we Lwowie, Krakowie i Czerniowcach

800, bez względu na lata służby; tyleż wynosiła pensya emerytalna. Proboszcze zaś dostawali, sterawszy swoje siły na usługach dla dobra społeczeństwa, 1100, 1200 a w większych miastach 2000 koron emerytury. Teraz uznano, że to przecież trochę zamało, więc podwyższono ich płace, zapewniając im dodatki pięcioletnie. Kiedy jednak nauczyciele szkół średnich otrzymują takie dodatki po 500 i po 800 koron, wyznaczono księżom trochę mniej (bo nie mają rodzin i »ściągają z żywych i umarłych« sumy, wynoszące gdzieniegdzie do 20. koron miesięczniel), tj. całych sto koron. A więc po 40 latach dostawać będą wikarzy po 1400 a względnie nawet 1600 kor. a wszyscy proboszcze mogą dojść do 1900 i 2000 koron. Jest to cokolwiek więcej niż uchwalili płacić księżom emerytom ateiści francuscy w ustawie »rozdziałowej«, bo tam pensya emerytalna księży, pastorów i rabinów może wynosić najwyżej 1500 franków rocznie, — ale z drugiej strony w Austryi jest większa drożyzna, więcej kosztuje opał a zresztą większość posłów do Rady państwa i członków Izby panów nie zalicza się do nieprzyjaciół religii, więc można było od nich spodziewać się większego uwzględnienia potrzeb duchowieństwa. Każdy prawie kapłan ma ubogą rodzinę, od każdego żąda wielu ubogich jałmużny, od każdego domagają się, żeby wspierał znacznymi datkami stowarzyszenia pożyteczne, przyczyniał się do budowy kościołów, do zakładania szkół i bibliotek, do rospowszechniania dobrych czasopism i t. d. a tymczasem ogromna większość pobiera dochody tak nędzne, że starczą zaledwie na skromne bardzo wyżywienie i na ubranie. Zresztą prawie każdy emeryt potrzebowałby corocznie kuracyi w miejscach kąpielowych i częstej porady lekarskiej, ale na to nie można sobie pozwalać, mając 2000 koron pensyi całorocznej.

Nic zatem dziwnego, że duchowieństwo nie jest zadowolone z takiego podwyższenia kongruy. Gdyby przynajmniej uwolniono jednocześnie proboszczów od żmudnej i niewdzięcznej *pracy kancelaryjnej*, którą spełniają w interesie państwa, a która sama dla siebie zasługiwałaby na wynagrodzenie znaczne wyższe, jeżliby do niej przyłożono miarę innych robót, dokonywanych w urzędach państwowych! Ale o tem nie ma mowy owszem, pisaniny jest coraz więcej a honoraryum nie dorównywa pensyom kancelistów. Sądzę, że teraz należałoby dążyć w pierwszym rzędzie do tego, ażeby państwo dodało do pomocy proboszczom jakichś urzędników kancelaryjnych i umożliwiło im przez to wydatniejszą pracę w winnicy Pańskiej, w stowarzyszeniach katolickich i t. d. Bo nowego podwyższenia pensyi trudno się spodziewać, jeżeli wybory de Rady państwa nie wprowadzą do niej większości katolickiej.

Co się tyczy jeszcze nowej ustawy, zdaje się z brzmienia § 1. wynikać, że z jej dobrodziejstw korzystać mają także księża, będący już dzisiaj na emeryturze, ale o tych ustawa nie mówi wyraźnie. Nie mówi też (w § 4) o proboszczach, którzy już obecnie mają prawo do emerytury w kwocie 2000 koron, czy dostaną także dodatki pięcioletnie, ale to nie powinno chyba ulegać żadnej wątpliwości.

W końcu nie zawadzi przypomnieć, że kto chce zabezpieczyć sobie jakieś podwyższenie emerytury, zrobi najlepiej, jeżeli wkładać będzie do kasy Towarz. wzaj. pomocy kapłanów po kilkadziesiąt koron rocznie. Towarzystwo udziela też zapomóg księżom, potrzebującym kuracyi. Gdybyśmy dobrze rozumieli własny swój interes i potrzebę solidarności, należelibyśmy wszyscy bez wyjątku do tego towarzystwa i przyczynialibyśmy się wedle sił swoich do jego rozwoju! *Redakcya.*

O stosunku katechety do młodzieży.

(Ciąg dalszy)

Zadaniem nauki jest przejęcie dusz jej treścią na wskróś; uczenie ma zmierzać do nauczenia, więc przy odpytywaniu lekcyi więcej zależeć musi na tem, aby każdy uczeń wszystko umiał, aniżeli na zapisaniu złej klasy. Jestem przekonany zresztą, że niema w kraju ani jednego katechety, któryby chętnie pisał piątki. Młodzież powinna mieć te przekonanie, że danie złej klasy jest dla katechety prawdziwą przykrością. Co do oceniania odpowiedzi, rozmaici rozmaicie postępują. Jedni katecheci klasyfikują ściśle, inni bardzo łagodnie — tak, że przy końcu większość ma stopień: »celujący«. — Sądzę, że droga pośrednia najlepsza. Kto łatwo daje »celująco« — tego noty nie będą cenione przez uczniów i uczyć się będą coraz mniej. Noty zaś »niedostateczne« powinny być mojem zdaniem uważane — w klasach wyższych zwłaszcza i przy końcowej klasyfikacyi za »malum necessarium«. Nieraz niezapisanie takiej cenzury, ale przyjaźne napomnienie i zmuszenie do nauczenia się lekcyi na drugi raz — więcej od 5ki korzyści przynosi, bo ucznia nie zniechęca. A pamiętać powinniśmy o tem, że uczeń powinien religię kochać, zniechęcenie zaś tej miłości nie potęguje. Gdy religia stanie się dla niego nieznośną — duszy jego nie przejmie. W niższych klasach cenzura: »postęp zły« działa zazwyczaj zbawiennie, byle uczeń nie widział zacięcia się lub niechęci do siebie.

Bezwzględnym postulatem jest, aby młodzież na godzinie zachowywała się karnie, a nie przyjdzie to trudno katechecie, uczącemu z gorliwością. Uczniowie, prawdziwie zajęci, uważają, a gdy któryś z nich przeszkadza, sami go napominają. Niekarność na godzinie sprawia, że uczniowie religię i księdza lekceważą, a to nie prowadzi do dobrego stosunku z nimi.

Rzeczą niezmiernie ważną jest równe i sprawiedliwe postępowanie ze wszystkimi — nierobienie nieuzasadnionych wyjątków. Nic młodzieży bardziej nie zraża jak nierówne traktowanie lub niesprawiedliwość. To wywołuje plotki — podejrzywania o donosy — niechęci, a przytem pamiętajmy, że szkoła to małe społeczeństwo, że cnoty społeczne powinny nią rządzić — a młodzież już w niej powinna się ich uczyć.

Szczególną uwagę powinien mojem zdaniem zwracać katecheta na szkolne oszustwa i bezwzględnie nie powinien ich cierpieć. W razie nieuwagi lub niekarności koniecznem jest postępowanie grzeczne, ale stanowcze — nie znoszące opozycyi — nie dopuszczające kontrowersyi. — Gdy tak nie jest, na godzinie panuje alleluja, praca poważna jest uniemożliwioną. Przerwanie jednak nauki na chwilę, omówienie z mło-

dzieżą jakiej sprawy, która ją na razie zajmuje (a dziś zdarza się to często), jest bardzo pożyteczne — byle panował w czasie tego spokój. Taka chwila, aktualnej jakiejś sprawie poświęcona, — pozwala wpłynąć na sposób myślenia i postępowania młodzieży.

Może ktoś powie, że godzina nie od tego, ale ja powiem na to, że po za klasą młodzież już najczęściej tej sprawy nie poruszy, (bo wszak tu idzie także o urwanie chwili z godziny), a nieraz przez to ważna sprawa wymknie się z rąk katechety. Tu chodzi o dusze, to, co im szkodzi lub pożytek przynosi, jest przedmiotem pracy katechety, bez względu na to, czy łączy się z planem nauki lub nie. Może się godzinę przez to straci — ale dla dusz więcej się nieraz zrobi niż przez przerobienie paragrafu podręcznika. A to cel naszej pracy.

Oto mniej więcej wszystkie uwagi, które mi się nasunęły odnośnie do klasy. Dodam tylko to, że dobroć, połączoną ze stanowczością, mającą swe źródło w gorliwości, uważam za dwa konieczne warunki, aby podczas nauki nawiązywał się dobry stosunek z katechetą. Drogą słabości, zbytniego pobłażania, niedołęstwa, nie zyskuje się dni miłości ani zaufania młodzieży, — bo chłopiec za nic ma tego, kto mu na wszystko pozwala. Przytem katecheta musi uczyć ścisłego spełniania obowiązku, sumienności, i musi sam dawać w tem dobry przykład. Trzeba więc być wyrozumiałym, ale wymagającym.

Czas między godzinami — pauzy — może katecheta wyzyskać dla zbliżenia się do młodzieży. Gdyby jej unikał, chodził wśród niej jak obcy, nie oddziałałby przez to dobrze. — Rozmowa z młodzieżą nieraz o wielu rzeczach go pouczy. O egzortach już wspomniałem. Dodam, że jestem za egzortami krótkiemi, bo katecheta, mówiący do młodzieży przez szereg lat, na długo uwagi nie przykuje. Uważam zą rzecz wręcz szkodliwą zwracanie się wyraźne z naganą do pewnych uczniów albo całych klas. To zraża do słowa Bożego a czasem uchybia i jego powadze. Wogóle więcej się tu zdziała kroplą miodu niż beczką octu. Może lepiej młodzież podnosić niż ciągle gromić — bo to wreszcie i wrażenia nie robi. Z gorliwością i miłością silnych i słabych podnosić ku niebu — zbliżać do Boga — to nasze zadanie. Wytykanie palcem ucznia lub nieustanne gromienie — zraża i do katechety i do nauki religii — bo młodzież zazwyczaj między religią a katechetą nie rozróżnia.

Również nie uważam za stosowne wytykania młodzieży w kościele nieodpowiedniego jej zachowania się — jeżli ono nie jest zbyt rażące lub wprost gorszące. To młodzież zbyt zawstydza i zraża do katechety i do kościoła. Na to jest czas po nabożeństwie lub w szkole. Dalej uważam za potrzebne zachowanie pewnej ostrożności w wymaganiu kartek od spowiedzi. Czy nie lepiej mówić o tem w cztery oczy niż przed całą klasą? Nieraz bohater przestaje być bohaterem, gdy nie ma areny do popisu i upokarza się; — a w dzisiejszych czasach o jakiś akt opozycyi nie trudno. Z tego może powstać awantura — a mojem zdaniem katecheta ani powodem ani prokuratorem żadnych rozpraw być nie powinien. Co do praktyk religijnych nadobowiązkowych, sądzę, że trzeba wielkiej ostrożności, aby się nie wyrabiała hipokryzya. Niech katecheta gorąco zachęci, ale niech nie widzi, kto za zachętą idzie a kto nie, niech o tem nie mówi — niech tego nie wytyka. Ogólna pochwała tych, którzy posłuchali, — wystarczy. — Gdy młodzież katechetę poważa i ma do niego zaufanie, nie będzie on miał w tych rzeczach nigdy trudności.

Oto główne uwagi, które nasunęły mi się odnośnie do stosunku katechety do młodzieży w szkole. Może pozornie odbiegłem kiedy od tematu; w rzeczywistości jednak zwróciłem tylko uwagę na te nici, które wiążąc nas z młodzieżą, utrwalają nasz do niej stosunek, wyrabiają nam uszanowanie, zaufanie, szczerość i przywiązanie. Niektóre z nich pozornie małe mają znaczenie a w rzeczywistości wielkie, bo nieraz mała niedelikatność lub mały nietakt wielkie wyrządzają szkody. C. d. n.

Ks. Dr. A. Podwin.

Drobiazgi.

»A patrzcie, aby snać ta wolność wasza nie była ku zgorszeniu mdłym«. (I. Kor. 8, 9).

I.

Biorąc za pióro, widzę Cię, mój szanowny współbracie, jak przewidując, o czem mam pisać, odciągasz mię od zamiaru tego przestrogą: noli me tangere! Waham się chwilę... wnet jednak pozbywam się skrupułów i obaw, widząc, że nie są uzasadnione. »Tykać« bowiem osób nie zamierzam, a tylko chcę na niektóre »drobiazgi« ewangelicznem spoglądnąć okiem. Zresztą czynność tę chcę z Tobą, szanowny współbracie, przeprowadzić i spodziewam się, że jak spostrzeżenia tak i wnioski nasze zgodne się okażą. Chodźmy więc naprzód do miejsca, najlepiej nam pono znanego, najwięcej przez nas uczęszczanego, w którem zresztą chcą nas gwałtem zamknąć nieprzychylni nam ludzie, chodźmy do

Zakrystyi.

Ktoś powiedział o zakrystyi, że to nasze »kulisy«, tu bowiem odbywamy i przygotowania bliższe do »występów kościelnych«, tu nasza szatnia, tu uwija się służba i przytłumiony panuje hałas i zamieszanie; tu też nieporządek, jak za kulisami i niekiedy żarty... i śmiechy.. jak za niemi.

Tak, jeżeli kościół z teatrem, to i zakrystyę z kulisami porównaćby można. A skoro pierwsze porównanie byłoby bluźnierstwem, to i drugie nie jest stosowne i stąd wniosek, że w zakrystyi tak jak za kulisami dziać się nie powinno. Lecz czy się niekiedy nie dzieje?

Zakrystya ma bardzo różnorodne przeznaczenia: jest miejscem modlitwy dla celebrującego kapłana, kancelaryą podręczną dla duchowieństwa parafialnego, słuchalnią głuchych i niemych, szatnią i magazynen przyborów liturgicznych, wreszcie miejscem i jakby poczekalnią służby kościelnej. Skąd sprzęty w niej rozmaite: klęczniki, krzesła i konfesyonały, szafy i komody, umywalnie i lustra, zegary i wieszadła, tace i tacki, flaszki i ampułki, kropidła, birety, krucyfiksy, relikwiarze. Gdzie niegdzie z ładem to i składem rozmieszczone, gdzieniegdzie znowu bez ładu i składu, jedno przygniata drugie, jedno zawadza drugiemu, chaos i mierzwa, grubą warstwą kurzu okryta, sczerniała, sple-

śniała i zaśniedziała, wilgocią przepojona, stęchlizną trącąca.

Zakrystyę należy przedewszystkiem opatrzyć dobrym piecem i szczelnie przymykającemi się drzwiami i nie czynić z niej pasażu dla wstępujących do kościoła. Jeżeli się bowiem taki przechód przez zakrystyę otworzy, to można zauważyć, że niektóre osoby z pewną predylekcyą z tego przechodu korzystać będą, by wnosić w to miejsce rozprószenie, przywitania wymieniać, perfumą węch drażnić i potrącać nogą przygotowującego się do św. ofiary kapłana.

Cisza tu w zasadzie powinna panować głęboka i wszystko tchnąć spokojem. Wszakże przed mszą każdy kapłan potrzebuje bodaj odrobiny skupienia, a jestże ono możliwe przy rozgwarze i hałasie? Służba bezwarunkowo niech się uczy w zakrystyi chodzić na palcach, załatwiać swe czynności bez stuku, rozmowy konieczne prowadzić po cichu. Zależy to wyłącznie od księży, aby do zakrystyi taki nastrój wprowadzić. Gdy oni zawsze półgłosem między sobą i do służby odzywać się będą, gdy nigdy na śmiechy sobie nie pozwolą, gdy w porę i z odpowiednią godnością służbie kościelnej uchybienia pod tym względem popełniane wytkną, natenczas nie ma wątpliwości, że w zakrystyi panować będzie pożądany spokój i powaga, jaka temu miejscu przystoi.

Tymczasem z zakrystyi dolatują niekiedy do uszu wiernych, do kościoła na nabożeństwo przybyłych, echa kłótni i wprost wrzasków, jakich ojciec duchowny a w jego nieobecności, za jego przykładem, tam sobie służba kościelna pozwala. Już to niecierpliwości nam nie brak! W zakrystyi zwykła się ona objawiać; tu zdziwienie swoje wobec służby okazuje proboszcz z powodu postępowania wikarego; tu hałasuje się nad przybyłymi z chrztem, pogrzebem lub ślubem; tu bez zachowania naturalnej uprzejmości i delikatności, jaka się już z prawa natury każdemu, a cóż dopiero bratu w Chrystusie Panu należy, ciska się niejasno postawione pytania przy zapisach różnych i miesza się prostaczków, a zniechęca światlejszych. Tą i inną drogą pokój z niejednej zakrystyi wygnany.

Nieład, brud, zaniedbanie, jakie tu często panują, z czyjejże, jeśli nie z winy duszpasterza, pochodzą? W jednej z liczniejszych parafii, obsługiwanych przez kilku duchownych, rządca kościoła ma ten chlubny zwyczaj, że prawie codziennie, po skończonych nabożeństwach, zjawia się w zakrystyi i pilnuje, by kościelny, względnie zakrystyan, wszystko tu porządnie i jak należy pozałatwiał; więc patrzy na wieszadła, co tam na nich niepotrzebnie się znalazło, zagląda do szaf i komod i bada, jak ułożono a względnie powieszono ornaty i kapy, gdzie postawiono kielichy, krucyfiksy, relikwiarze, bada, czy na nich nie ma rdzy, śniedzi, prochu; gdzie przechowano korporały, co zrobiono z puryfikaterzami, gdzie się znalazły ampułki, tace, birety, mszały i t. p. Nie dziw, że w zakrystyi tej wzorowy ład i czystość panują.

Pewien stały regulamin powinien obowiązywać we wszystkich zakrystyach. Napisy powinny wskazywać, na co która z szuflad lub szafek jest przeznaczona. Lecz nie powinno tak się zdarzać, by n. p. w szufladzie, przeznaczonej na przechowanie korporałów, znalazł gość kawałek niedopalonej świecy, lub palec figury jakiejś. Pewne czynności przygotowawcze do mszy św. powinni sobie księża dla siebie samych zastrzedz, jak n. p. czynności około kielicha, puszki i monstrancyi, korporału. Każdy kapłan powinien sobie kielich z szafki wyjąć, puryfikaterz nałożyć, hostyę oglądnąć, nawet wina do ampułki nalać. Zdarza się bowiem, że kościelny przez pośpiech, niedbałość lub niemoc starczą do ampułki doda ci do wina pająka, muchę, parę kawałków korka lub mętny osad. Stójże wtedy przy ołtarzu i czekaj z kwadrans na podanie innego wina! Jest też rzeczą nieprzystojną, by kościelny, organista albo i dziad kościelny nakładał ci palcami zbrukanymi na patenę hostyę, którą również przed ofiarowaniem musisz niekiedy zmieniać. Przytem i dlatego poradną jest rzeczą, by te czynności, każdy kapłan sam sobie załatwiał, gdyż zdarzyć może, zwłaszcza, gdzie więcej kięży celebruje, że pójdziesz do ołtarza z kielichem, na którego patenę nie położono hostyi. Stąd znowu uchybiająca nabożeństwu powstaje przeszkoda i zwłoka.

Mówiąc o tem, co sobie każdy kapłan w zakrystyi do mszy osobiście powinien przygotować, nie mogę pominąć milczeniem ubierania się do mszy i rozbierania. Bo zauważyć można pod tym względem wielkie zaniedbania i braki. Gdy jeden bardzo podkasany, drugiemu wlecze się alba po posadzce kościoła; często nadto okropnie ta alba z tyłu ułożona. Kilka lekcyi i tu dać służbie kościelnej należy, ubierając przy niej drugiego księdza. Lecz i po daniu lekcyi takich całkiem na niej nie można polegać, ale zawsze trzeba zbadać, czy albę należycie zrównano. Każdy z księży powinien już jako kleryk nauczyć się bez pomocy ministranta ubierać i po kilku próbach można nabyć w tem wprawy takiej, że potrafimy ubrać się całkiem dobrze bez pomocy służby. Lecz i rozbieranie po mszy św. powinno odbywać się w porządku pewnym. Niejeden zrzuca z siebie na kupę wszystkie części ubrania pozwijane, pokręcone, aż litość bierze. A można przecież każdą część w odwrotnym porządku jak się ją brało na siebie, na nowo z pewnem uszanowaniem układać, co wcale nie zabierze więcej czasu a ład przystojny wprowadzi w tę czynność kapłańską.

Czy dalej jest to rzeczą niemożliwą, sporządzić wykaz nabożeństw uroczystych z objaśnieniem, jak je należy obchodzić i wykaz ten, oprawiony i oszklony, zawiesić na widocznem miejscu w zakrystyi, a kopię tegoż w kancelaryi parafialnej? Czy nie zdarza się, że przed samą sumą odbywa się debata w zakrystyi nad tem, czy z monstrancyą, co potem, czy procesya, czy Te Deum? Kościelny myśli zrobić tak, organista inaczej, ks. wikary chciałby znowu tak, a ks. proboszcz jest innego zdania, wreszcie debatę kończy brat starszy Różańca, zapewnieniem, że »tak zawsze było«. Więc w ostatniej chwili krzątanina, dodaje się świec woskowych na ołtarz, pędzi się po ogień gonią po kościele posłańcy żeby bractwa wystąpiły ze świecami, szuka się ludzi do baldachimu i t. p. Czy nie uniknęłoby się tego wszystkiego, gdyby tabela nabożeństw wisiała w zakrystyi?

Zanim opuścimy zakrystyę, spójrzmy jeszcze po jej ścianach. Wisi tam niekiedy to i owo, co często nikogo nie interesuje, a powinnyby tam wisieć portrety przod-

ków naszych. Własnej rodziny i potomstwa pozbawieni zbyt szybko ulatujemy z pamięci ludzkiej. Mamy wszakże prawo żyć dłużej w pamięci tej szerszej rodziny, dla której dobra poświęciliśmy swój żywot cały, mamy prawo do jej pamięci i modlitw. A że pamięć ludzka słaba jest i zbyt często sprawdza się przysłowie: »co z oczu, to i z myśli«, więc wspierajmy ją, umieszczając w zakrystyi na miejscu widocznem podobizny poprzedników naszych z głównemi datami z ich życia i pracy. Każdy zresztą duszpasterz może dziś z łatwością postarać się o swój własny niewielkich rozmiarów portret i zlecić, by po jego śmierci, lub przeniesieniu się na inną parafię, powieszono portret ten w zakrystyi. Czy wreszcie pietas nie domaga się, byśmy czcili rocznicę zgonu poprzedników naszych nabożeństwem i krótkiem wspomnieniem?

X. W. Biela.

Kronika Kościelna.

Zabór austryacki. Pod znakiem wyborów. Stronnictwa

Można śmiało powiedzieć, iż wszystko, co dzieje się w kraju naszym od niejakiego czasu, dzieje się pod znakiem wyborów do parlamentu. Obrady tegorocznego Sejmu nie są oczywiście od tego wolne. Czynność Sejmu, dość zresztą w owoce obfita, jest dla wielu posłów tylko okazyą do wygłoszenia mów kandydackich. Korzystają z tej okazyi nasi ludowcy, no i Rusini. Ci przedewszystkiem. Każda ustawa, każdy projekt, choćby najpożyteczniejszy, służy tym panom do wytoczenia skarg na temat rzekomych krzywd ruskich. Z prawdą przytem nie bardzo się tam liczą — nawet ci, którzy się jej apostołami być mienią. Rozjątrzanie i judzenie to cel najbliższy — dalszy to wybory pod wpływem tego rozjątrzenia. Wtórują im w tej robocie, rzecz naturalna, socyaliści, a po części i ludowcy, wbrew elegijnej mowie ich przewódcy w Sejmie, posła Stapińskiego na temat zgody i solidarności narodowej. „Każdy z nas o tyle uboższy, o ile nienawidzi, o tyle bogatszy, o ile kocha“ mówi nasz Libelt. Tą metodą można jątrzyć, wywołać najrozmaitsze borby i rozruchy, ale dobra, ale kultury tem nie stworzycie. Na to potrzeba nie przeczenia, ale pozytywnej pracy, wynikającej z ukochania ideałów — a tego u posłów ruskich nie widzimy dotychczas. Powyższe słowa naszego filozofa przydadzą się także i niektórym z naszych dzienników. Na nie postawa dzienników ruskich działa na nieszczęście zaraźliwie. Pracą kulturalną zdobyliśmy nasze na Rusi stanowisko i da Bóg, nadal tą pracą utrzymamy. Pracą zaś taką nie jest chyba identyfikowanie ruskich nienawistnych występów z działalnością Biskupów Cerkwi, nie są też inwektywy i żarty niesmaczne, jakimi niektóre z naszych gazet hojnie pod tym adresem szafują.

Itio in partes naszych stronnictw niby narodowych, połączenie się ludowców z demokracyą postępową w celu stanowczego zwalczania kandydatur Rady narodowej, sprawia niezmierną radość socyalistom i — żydom syonistom. Z tej bowiem niezgody oni tylko skorzystać mogą, kiedy przeciwnie jedność wszystkich żywiołów narodowych zażegnałaby stanowczo niebezpieczeństwo zwycięstwa kandydatów nam wrogich, przynajmniej w Galicyi zachodniej. Syoniści żądają: nadania żydom prawa używania rodowitego języka, zapewnienia praw, przysługujących innym narodowościom, wykładu w języku żydowskim w szkołach średnich w miejscowościach z pewną liczbą ludności żydowskiej, wykładu przedmiotów, należących do kultury żydowskiej, unarodowienia wychowania i wykształcenia młodzieży żydowskiej. Na razie tylko tyle! — Nasi zaś żydzi niby zasymilowani, jak Dr Loewenstein, nie mogą patrzeć spokojnie nawet na skromne sklepiki chrześcijańskie, tu i ówdzie w ostatnich latach powstałe. Wedle tego posła, Polaka mojżeszowego wyznania, handel powinien być wyłączną prerogatywą żydów. O innych jego żądaniach pomówimy później.

Węgry

Jak w innych krajach, protestują i na Węgrzech katolicy na licznych zgromadzeniach przeciw prześladowaniu Kościoła we Francyi. Z okazyi jednego z takich zgromadzeń zdarzył się jednak fakt, który dosadnie ilustruje tamtejsze smutne stosunki. Prasa żydowsko-liberalna podniosła z powodu tego solidaryzowania się katolików węgierskich z francuskimi wielki hałas, i oto znalazł się niestety Biskup Dr. Boromisza z Szatmar, który po takiem zgromadzeniu katolickiem, osobiście prosił prezesa ministrów Wekerlego o przebaczenie za rezolucye zapadłe na zgromadzeniu, na którem znalazł się niby przypadkiem. Smutne!

Czechy.

Rozwiązano Stowarzyszenie księży czeskich, głośne w ostatnich czasach ze swych występów ultra neokatolickich i cofnięto aprobatę jego statutów.

Zabór rosyjski. Nowa Duma. Pesymizm. Niebezpieczeństwo frazesu. Znowu szkoła polska. Zakusy rządu rosyjskiego. Klasztory katolickie. Prawosławni w gub. lubelskiej.

Mamy więc nową, drugą już Dumę. Nie zdziałała ona wprawdzie dotychczas nic, ma jednak już swoją historyę: zawalenie się sufitu w sali obrad, na szczęście w czasie nieobecności posłów. Powszechny panuje pesymizm co do trwałości i wydatności tej Dumy. Jedynym krajem, który jednolitą wysłał do niej reprezentacyę, to Królestwo; delegaci nasi stanowią wraz z posłami z Rusi i Litwy pokaźny hufiec, mogący w razie trwałości Dumy zaważyć niejednokrotnie na szali i niemałe dla kraju korzyści osiągnąć. W Królestwie samem wre, jak w kotle. Dotychczas niestety prócz szkoły prywatnej polskiej, w pracy, której pole się otwarło, rej wodzą frazesowicze t. z. postępu. Tym pomaga względna wolność prasy. U nas wolność słowa o tyle jest niebezpieczniejszą, o ile społeczeństwo jest mniej oświecone. Niemasz chyba dla prawdziwej kultury gorszego czynnika, jak pół-uczoność albo raczej: niedouczoność. Na czele prawie wszystkich bardzo skrajnych, ultraradykalnych obozów czy prądów widzisz głośnych frazesowiczów, poszukujących argumentów w mętnej krynicy pół wiedzy. I rzecz dziwna, właśnie frazesy, z tych źródeł płynące, przemawiają najsilniej do tłumów.

Sprawa szkoły polskiej i jej religijnego, czy też antyreligijnego kierunku nie schodzi tam z porządku dziennego. Po ks. Szkopowskim zabrał głos w tej sprawie znany i poważany poeta Wiktor Gomulicki. Najsilniej protestuje on przeciw zakusom antyreligijnym na tej, jak dotychczas, jedynej placówce narodowej, nazywając wszelkie w tym względzie próby zbrodnią przeciw narodowi. Jak się zdaje, solidaryzuje się poważny ogół z głosem p. Gomulickiego, bo i przeciwnicy pomału wycofują się z zajmowanego dotychczas stanowiska.

Rząd rosyjski bynajmniej nie zrzekł się swych zamiarów prawosławno-rusyfikacyjnych. Synod prawosławny postanowił cofnąć zapomogi, udzielone ze skarbu niektórym klasztorom prawosławnym w głębi Rosyi, a z zaoszczędzonej w ten sposób kwoty uchwalono wypłacać stałe zapomogi monasterom żeńskim: w Lesznie, w gub. siedleckiej, w Radocznicy, w gub. lubelskiej i w Krasnymstoku. Wszystkie te miejsca zdaniem rządu zagrożone propagandą katolicką.

Natomiast pocieszającym jest fakt, że zezwolono na założenie niektórych klasztorów katolickich. Niedawno też wyjechało kilku z naszych OO. Dominikanów w celu ufundowania klasztoru w Lublinie i w kilku innych miejscach Królestwa.

P. Ciświcki w piśmie „Naród a państwo“, wychodzącem w Warszawie, ogłosił artykuł o ziemi lubelskiej, jako o kraju „prawosławnym“ i na zasadzie urzędowych dat statystycznych dowodzi, że w ziemi tej większość ludności jest katolicka.

Po ukazie tolerancyjnym przeszło z prawosławia na katolicyzm do kwietnia 1906 r. w pow. chełmskim 14,019, hrubieszczowskim 11,815, zamojskim 11,164, biłgorajskim 7,919, tomaszowskim 6,186, krasnostockim 4,243 W powiecie ostatnim dlatego tak mała liczba przeszła na katolicyzm, że wogóle było tam i przed ukazem bardzo mało prawosławnych. Obecnie na 100 prawosławnych przypada katolików w pow. hrubieszowskim 87, chełmskim 117, tomaszowskim 120, biłgorajskim 270, zamojskim 614, krasnostockim aż 1,238. To też nie dziw, ze ludność katolicka tych stron najenergiczniej protestuje w niedawno wydanej odezwie przeciw projektowi odłączenia ich od Królestwa. Tego nie życzą sobie nawet i prawosławni tamtejsi, bo oto donoszą gazety, że ludność prawosławna w pow. włodawskim protestuje przeciw ewentualnemu przyłączeniu jej do gubernii grodzieńskiej i wołyńskiej. Statystyka ta i głosy ludu będą silnym chyba argumentem dla naszych posłów polskich przeciw zamiarowi rządu oddzielenia tych okolic od Królestwa.

Zabór pruski. Ks. Kłos cieszy się szczególnymi względami rządu pruskiego. Coraz nowe temu zacnemu kapłanowi, redaktorowi »Przewodnika katolickiego«, wytaczają procesy i nowe nań spadają kary. Ma on już do odsiedzenia kilka miesięcy więzienia i kilka tysięcy marek do zapłacenia.

Pogłoski o blizkiej rzekomo nominacyi Arcybiskupa poznańskiego ucichły; rząd, jak donoszą gazety niemieckie, poszukuje na to stanowisko człowieka pochodzenia polskiego, ale o sercu i przekonaniach niemieckich. Trzeba więc uzbroić się w cierpliwość, bo oczywista, to poszukiwanie długo potrwa.

Włochy. Walka z pornografią. Dzięki nielicznym, ale nader czynnym posłom katolickim w Parlamencie włoskim, zdecydował się nareszcie rząd tamtejszy do walki z rozwielmożnioną i tam literaturą pornograficzną. Na czele tej literatury stoi pismo socyalistyczne »L'asino«, wobec którego nasze »Bociany« i »Monitory« są niewinną igraszką. Dotychczas dzięki prądom antyklerykalnym uchodziło mu wszystko. Pismo to też po swojemu korzystało ze swobody, aby przedewszystkiem osobę Papieża, kardynałów i księży w najohydniejszy szarpać sposób, i błotem socyalistycznem obrzucać wszystko, co katolickie. Obecnie zdecydował się rząd na walkę z tą ohydą i wytoczył temu piśmidłu kilka procesów.

Francya. Uratowany zakon. Ciekawa statystyka. Pionier w walce z Kościołem. Z głodu przymierający księża. Z wielu zakonów, protestujących przeciw rozwiązaniu przez rząd, utrzymał się tylko zakon sióstr Wizytek, który wedle orzeczenia sądu najwyższego, jako kontemplacyjno-wychowawczy, uniknąć powinien kasaty, gdyż Parlament kasaty tego rodzaju Zgromadzeń nie postanowił. Wskutek tego orzeczenia uniknie zapewne także niebezpieczeństwa konfiskaty ze strony nie uznającego oficyalnie zakonów rządu włoskiego klasztor Wizytek w Rzymie, znany Trinita de'Monti. Klasztor ten, dawna fundacya królów francuskich, cieszył się do niedawna szczególną opieką rządu francuskiego, kiedy przeciwnie rząd włoski marzył o konfiskacie tego klasztoru, położonego w najcudowniejszym punkcie wiecznego miasta.

Ostatnie sprawozdanie o ruchu ludności we Francyi wykazuje zatrważające zmniejszenie się liczby narodzin, przy małym wzroście ludności. W roku 1905 urodziło się tam dzieci 807. 291, liczba najmniejsza z dotychczasowych. W ostatnich lat dziesiątkach zmniejsza się ciągle liczba urodzin. Sławny i w całym świecie ceniony ekonomista Leroy Beaulieu zdaje z tego dla Francyi nader groźnego faktu sprawę w jednem z pism katolickich, starając się zbadać przyczyny tego objawu. Nie nędza jest tego przyczyną: wzrost nadzwyczajny handlu eksportowego, wzrastająca ciągle siła podatkowa ludności, wzrastające ciągle dochody z kolei, wszystko świadczy, iż gdzieindziej przyczyny szukać należy. Depopulacya, grożąca Francyi, nie da się także wytłumaczyć przyczynami fizycznemi: jakkolwiek alkoholizm rozszerzył się bardzo we Francyi, to jednak fakt, iż właśnie w departamentach, gdzie się najwięcej pije, stosunkowo więcej się dzieci rodzi, świadczy, że pijaństwo nie jest tu głównym czynnikiem działającym. Źródła tego, dla Francyi pierwszorzędnej wagi objawu znaleść można w danych natury moralnej, czyli raczej niemoralnej. Ruch narodzin najlepiej to wykazuje. Najwięcej dzieci mają departamenty: Pas de Calais, Finistère, Lozère, Nord, Vendée, Korsyka i kilka innych. Otóż te właśnie departamenty najbardziej sprzeciwiały się rozdziałowi Kościoła od państwa, inwentaryzacyi kościołów, wypędzaniu księży itd. Od religii więc, wnioskuje ten uczony, zależy przyszłość narodu. Zachwianie religijności jest także zbrodnią przeciw narodowi.

Ustawy separacyjne postawiły znacznej części kleru francuskiemu alternatywę głodu lub ciężkiej, fizycznej przeważnie pracy. Utworzyło się nawet stowarzyszenie »Pretres ouvriers«, ułatwiające członkom swym wynalezienie takiej pracy. Chwytają się ci biedacy wszelkiej, byle przyzwoitej pracy, nie porzucając oczywista swych funkcyi kapłańskich.

Widok ten dobrowolnego, apostolskiego ubóstwa nader silne w kołach nawet antyklerykalnych wywiera wrażenie.

Ks. J.

Notatki z prasy peryodycznej.

Znającym język chorwacki polecamy czasopismo poważne, redagowane w duchu katolickim przez Dr. Franc. Binickiego; „Hrvatska Straža za krsćansku prośvietu“, wychodzące od 5-ciu lat co drugi miesiąc w Senj (w Chorwacyi). Zeszyt 1 z r. b. zawiera artykuły pn. »Przyszłość kultury chorwackiej. Rozum i wiara. Amerykanizm« Oceny i sprawozdania itd. Prenumerata roczna: 6 K.

Ze Stanów Zjednoczonych (Cleveland O.) przysłano nam Nr. 799 (Rocznik XV) katolickiego tygodnika słoweńskiego p. n. »Jednota«. Numer ten zawiera zajmujące sprawozdanie z wielkiego zgromadzenia Słowaków, mieszkających w Ameryce północnej (10. lutego r. b.), na którem potępiono ucisk, jakiego doznają ich rodacy w państwie węgierskiem. Była to manifestacya imponująca. Zebrało się przeszło 6 tysięcy Słowaków. Ks. Stefan Furdek pouczył obecnych Amerykanów w jęz. angielskim o oburzającem postępowaniu Madziarów, którzy między innymi wtrącili do więzienia ks. Hlinkę za to, że domagał się, aby dzieci słowackie mogły się uczyć swojego języka. Tygodnik rozchodzi się w 30 tysiącach egzemplarzy. Prenum. roczna wynosi tylko półtora dolara.

Przykre wrażenie wywołuje polemika, którą prowadzi ks. W. Kruszka w »Kuryerze Tygodniowym«, wychodzącym w Milwaukee Wis., z »Dziennikiem Chicagoskim«, a mianowicie z artykułem O. Pawła Smolikowskiego p. n. „ks. Kruszka i jego dokumenty“. Znaną już jest szan. Czytelnikom z recenzyi, zamieszczonej w Nrze 5 »Gaz. Kość.« z r. b. historya »Historyi Polskiej w Ameryce«, wydanej przez ks. Kruszkę. Otóż O. Smolikowski opowiada w »Dzien. Chic.«, w jaki sposób ks. Kruszka nadużył zaufania OO. Zmartwychwstańców, ogłaszając ich listy prywatne, czyli raczej wypisując z nich takie tylko zdania, które mogły rzucić złe światło na działalność Ojców w Chicago. Na to odpowiada mu ks. Kruszka w tonie obelżywym, że O. Sm. »mija się z prawdą, jak najęty«, że »cały jego artykuł jest stekiem kłamstwa i oszczerstwa«. Polemiką tego rodzaju, w najwyższym stopniu gorszącą wiernych, nie oczyści się ks. Kruszka z uczynionych mu zarzutów (P. Nr. 6 »Kuryera Tyg.« z r. b.).

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Administratorem w Radomyślu nad Sanem zamianowany ks. Stanisław Okoński, administrator w Racławicach.

Konkurs na opróżnione probostwo w Radomyślu rozpisano z terminem do 30. kwietnia.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesiony w stan spoczynku ks. Józef Kapturkiewicz, prob. w Tyliczu. Administracyę tego probostwa objął ex currendo Dr. Stanisław Szablowski ekspozyt w Krynicy.

Odznaczeni Expositorio Canonicali: ks. Ludwik Ligaszewski, prob. w Siemiechowie i ks. Maciej Kosaczyński, prob w Przyszowej.

Zmarła w Zgromadz. St. Urszulanek w Tarnowie Siostra Hyacynta Szlachta w 35 r. życia a 5 r. profesyi zakon.



Założony w r. 1820

kilkakrotnie odznaczony medalami

INSAM & PRINOTH

St. Ulrich — Gröden, Tyrol.

Ołtarze, ambony, stacye drogi krzyżowej w płaskorzeźbie, chrzcielnice itd. z drzewa, we wszystkich stylach, polichromia z prawdziwą pozłotą, albo z drzewa dębowego, orzechowego itd. w kolorze naturalnym. Posągi Chrystusa. Krucyfiksy na nagrobki.

Cennik szczegółowy ołtarzy gratis i franko — Wykonanie jak najsolidniejsze.





Zakład artystyczny kościelny

Józef Obletter

RZEŹBIARZ, BUDUJĄCY OŁTARZE,

w St. Ulrich-Gröden w Tyrolu,

członek honorowy król. Akademii sztuk pięknych

poleca Przew. Duchowieństwu ołtarze, posągi, kazalnice i t. d.

Ręczy się za robotę prawdziwie artystyczną. — Plany ołtarzy, fotografie posągów posyła się na okaz.

Cenniki gratis.

Organisty kawalera

poszukuje klasztor OO. Bernardynów w Krystynopolu. Bliższych informacyi udziela przełożony miejscowy.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

poleca

FIGURY DO BOŻYCH GROBÓW, ZMARTWYCHWSTANIA i FERETRONY DO NOSZENIA.

KRZYŻE I CHORĄGWIE PROCESYJNE,

oraz wszelkie naczynia i paramenta kościelne

w najlepszym gatunku, po cenach niskich.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklannej

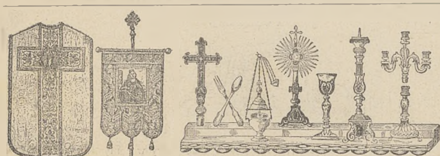
S. G. Żeleński

(dawniej pod firmą prof. W. Ekielski i A. Tuch)

pod kierunkiem art. Jana Bukowskiego artysty malarza mieści się obecnie w domu własnym przy **ul. Swoboda l. 2,** (Telefon Nr. 137 B).

Wszelkie prace w zakresie szt. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania).—Nowość: **mozaika** prawdziwa wenecka.— Ceny wskutek wielkich zapasów szkła pozostają dotychczasowe. — Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie.

Najwyższe odznaczenia: Lwów, Buczacz, St. Louis, Medyolan.



J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

Skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.